

A jak doktor nie przyjedzie,
To jedź po pana,
A jak i pán nie przyjedzie,
Przyjezdź sama.

I ustów mi nowe łózko,
W nowój kómorze,
Przytulze sie sama do mnie,
To mi pomoze.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dr. G. Blatt, k. k. Gymnasialprofessor. Kleine Beiträge zur slavischen Lautlehre von . . . I. Über *k* paragogicum, vorzüglich in den Mundarten der polnischen Sprache. II. Einiges zur Epenthesis, w Sprawozdaniu c. k. gimnazjum w Brodach za rok 1895, str. 29 i 2 nl.

W pierwszej z wymienionych rozpraw traktuje autor o t. zw. *k* paragogicum, które w niektórych narzeczach pol. używa się przy zaimkach nie określonych, np. *ktosik*, *jakisik* i w większej mierze przy przysłówkach, np. *tamok*, *dzisiaj* itp. Właściwość tę porównuje z greck. *ἑγκελιστικόν*, choć przyznaje, że zachodzi pomiędzy tymi językami pewna różnica, która polega na tem, że w języku pol. dodatkowy ten dźwięk przy zaimkach ma pewne znaczenie, którego greckie *n* nie ma, powtóre, że właściwość ta języka polskiego jest wytworem stosunkowo młodym, podczas gdy w języku greckim znana już jest w najstarszym zabytku piśmiennym; pokrewieństwo natomiast pomiędzy nimi zasadza się na tem, że w obydwu językach obydwaj dźwięki w znacznej liczbie wyrazów używają się bez wszelkiego znaczenia i że w odnośnych wyrazach mogą zachodzić lub też opuszczać się

Wyliczywszy przykłady, w których dodatkowe *k* się używa w niektórych narzeczach, mianowicie ziemi krakowskiej, str. 4—10, tłumaczy autor w II. rozdziale jego pochodzenie, str. 10—18. On wychodzi z tego słusznego założenia, że dźwięk ten musiał mieć w pewnych kategoriach gramatycznych odpowiednie znaczenie, od których z biegiem czasu dostał się do innych na drodze zwykłej analogii, w których znaczenie to już zatarte zostało. Jako źródło, z którego zjawisko to wypłynęło, miały być wyłącznie zaimki nieokreślone tego typu jak *ktokolwiek* itp. z przyrostkiem — *wiek*, zamiast którego w dawniejszych zabytkach używają się inne w tym gienetycznym związku: *kole*, *koli*, *kolwie*, *kolwiek*. Forma z dodatkowym *k* (—*wiek*) pojawia się najwcześniej w zabytku pod koniec 15-go wieku, chociaż w 16-tym użycie jego jest jeszcze stosunkowo dość ograniczone. Na podstawie tego faktu twierdzi słusznie autor, że dźwięk *k* w tym przyrostku jest późniejszym dodatkiem do dawniejszego — *wie*, który ma być 3 os. l. poj. zamiast słow. *věst*, *scit*, z czem porównać można takie wyrażenia greckie jak np. *ὄξ ὀδ' ὄπως*, lub *ἄε* *nescio quis* = *quidam*.

Na tej drodze dostał się dźwięk ten dalej do zaimków nieokreślonych typu *ktosi*-*k* a od tych do przysłówek. Co się tyczy jego pochodzenia, to źródłem jego, według autora, jest zaimkowy element *ko*, który zachodzi w słow. *k*, *j* i był znany w staropol. języku w postaci *ki* a nawet jest także w użyciu dzisiaj w ludowych narzeczach, szczególnie zaś w przysłówkach od zaimka tego utworzonych, jak *kiej* zamiast *kiedy*, str. 15 nast.

Kwestye tego rodzaju, jaką jest obecna, należą do bardzo trudnych i w większej liczbie przypadków nie przekraczają granic hipotez. Jeżeli jakie zjawisko językowe ma być uważane za proces wywołany przez czynniki, czy to wewnętrzne czy też zewnętrzne, wówczas musi ono być ogólne a przynajmniej obejmować w równej mierze pewną kategorię gramatyczną, powtórze czynniki wpływające na jego powstanie muszą dać się ująć w pewną normę, stanowiącą prawo jego egzystencji. Tak widocznym jest ten związek np. przy ten, na które autor się powołuje str. 14, a całym szeregu pod jego wpływem powstałych form, jak np. stpol. jen, npol. kaźden, któren itp. w których analogia czynną jest w zakresie pewnej kategorii począwszy od najdawniejszych czasów języka polsk. w stosunku progresywnym, t. j. zataczając coraz szersze kręgi wśród tego samego obrębu form zaimkowych. Tymczasem przy *k* paragogenicznem tego nie ma w czasach dawniejszych, gdyż dźwięk ten występuje dopiero w ostatnim stadium języka polskiego, dalej egzystencja jego ograniczoną jest do kilku tylko przykładów zaimków nieokreślonych, przy których znaczenie jego jest widoczne, a terytorjum jego użycia jest również nadzwyczaj nieznaczące, gdyż poza ziemię krakowską nie wychodzi, przynajmniej autor tego nie wykazał, choćby to należało uczynić na podstawie wydanego dotychczas materiału etnograficznego. Mając to na uwadze, trzeba raczej w zjawisku tem upatrywać proces fonetycznej natury, albo przyrostek *ko*, który przekroczył pierwotne granice swego użycia form imiennych, wciągając w zakres swego wpływu formy zaimkowe a następnie i przysłówkowe.

W drugiej rozprawie, str. 19—29, porusza autor wstawkę dźwięku (*j*) przed końcem *ń*, które (*ń*) następnie ginie, np. grzeb'ój zam. grzebień, jelőj zam. jeleń, k^uój zam. koń itp. Zjawisko to ogranicza się również na niektóre tylko narzecza krakowskie, przynajmniej tylko te uwzględnia autor i ma się opierać jako na swym pierwowzorze na formach typu kojń, zachodzących w narzeczu szczawnickiem. Dźwięk *j* miał się wywinać z dźwięku miękkiego *ń* zębowego w ten sposób, że „palatalizacja dźwięku *ń* poprzedza zamknięcie się artykulacji organów mownych“ i to pod wpływem akcentu poprzedzającej zgłoski, str. 22, np. od plebański kutkiem takiej wymowy dźwięku *ń* powstało pleba-*ń*-ski a na tej wreszcie pleb^ájsk'i, str. 24. Pominąwszy fizyologiczne wywody autora, który widocznie mało obeznany jest z fizyologią, zjawisko poruszone przez niego jest ciekawe z tego względu, że w nim mamy niejako klucz do wyjaśnienia takich procesów językowych, jak niego i jego, nańdę zam. najdę, w czesk. mⁿěsto zam. město itp., zob. Murko w Archiv f. slav. Philol. XIV., str. 94 nast. Również formy, które zachodzą w niektórych stpol. zabytkach, jak np. wst^ayⁿ Bibl. szar. 15 a, 34 a, dzeyn 41 a itd., okazują się jako rzeczywiste a nie błędne, jak to zwyczajnie się twierdzi, mające poparcie w żywej wymowie dzisiejszych narzeczy polskich. *A. Kalina.*

* * *

Dřevěné stavby starobyle roubené a lidový nábytek v severo-východních Čechách. Kreslil a sestavil Jan Prousek. V Praze. Knih tiskárna. F. Šimáček. Nakladatele. 1895. 4^o str. 25, tablic 35 (Cena 1'80).

(Drewniane budynki dawne ciesielskie i ludowe sprzęty w północno-wschodnich Czechach).

W roku pamiętnej wystawy ludoznawczej w Pradze, ukazała się rzeczona praca, która jest znamienitym przyczynkiem w dziedzinie etnografii czeskiej.

Słowami „Českému národu uchoval rázovitost' lid selsky“ (czeskiemu narodowi zachował właściwość lud wiejski) zaczyna autor swą pracę ozdobioną licznymi rysunkami w tekście, oraz dodanymi tablicami osobnemi. Z każdego ustępu wieje ta wielka miłość ludu i jego budowl, która nakłoniła autora z zawodu artystę-malarza do pracowitych studyów budownictwa wiejskiego. Od dziesięciu lat ukazywały się obrazki autora po największej części w czasopiśmie „Světobor“, które wyobrażały widoki z wiosek i miasteczek czeskich z okolic Turnowa. Zebrało się tego sporo, a z dopełnieniem z tek autora złożyła się praca rzeczona. Ogólne poglądy na rozmaite budowle jak chałupy, młyny, bramy, wrota, tartaki, kuźnie itd. z uwzględnieniem ich zalet krajowidoku, dalej szczegółowe wyobrażenia wnętrza chałupy, sprzętów, drobnostek w zestawieniu budynku jak szczytów, słupów, tramów itd. wypełniają głównie dzieło Prouska. Część obrazkowa obrobiona pracowicie i sumiennie wyzyskuje kaźden szczegół w czeskiej chacie.

Opis poprzedzający tablice podaje zwięźle i treściwie, co dotąd ukazało się w literaturze o czeskiej chacie i uwzględnia literatury obce, słowiańskie. Jest również wzmianka o budownictwie na Podhalu Wł. Matlakowskiego i o przyczynkach w „Ludzie“ Kolberga i we „Wiśle“. (Autor popełnił tu mały błąd, mieniać „Lud“ czasopiśmem redagowanym przez Kolberga).

Materyały zebrane z górnego i dolnego Pojizera, z Podjesztidia i z Podkarkonosza mieszczą nietylko budowle wiejskie, lecz i w miasteczkach zachowane radnice, dzwonicie. Jest tu również słownictwo budownictwa. Głównem znamieniem chaty czeskiej jest szczyt tak zwana „lome-nice“, dalej ładne galerye zwane pawlaczami lub besidkami. Chaty bywają piętrowe nieraz z częścią murowaną w przyziemiu, kryte gontami lub z dodatkiem strzechy słomianej na nich. Budynki w miasteczkach mają podsienia przypominające żywo nasze polskie. Osobno opisuje autor wnętrza chaty z jej urządzeniem. Zwłaszcza ozdobne bywają ze sprzętów szafy malowane, które przypominają styl barokowy.

A teraz rozważyć wypada jeszcze stosunek budowli czeskich do polskich na podstawie dzieła Prouska. Przedewszystkiem uderza podobieństwo chaty tatrzańskiej na Podhalu do chaty czeskiej z północno-wschodnich Czech. Jednak jest to tylko odległe podobieństwo. Szczyt nasz bywa więcej stromy, dalej w niższej części dachu znachodzi się załamanie pod kątem. W naszych chatach wysuwa się naprzód belkowanie stropu tak wybitne i znamienne, czego brak w czeskich. Rozmiary budynków czeskich bywają znacznie większe, gdy nasze złożone z dwu izb, sieni i komory. Ze sprzętów stół, ławy i listwa (półka) prawie zupełnie są jednakie, stołki też podobne, lecz łóżka, kolebki odmienne, a szafy zgoła u nas nieznanne. Jeżeliby można przyrównać budownictwo nasze i czeskie do stylów, do których przywykł wzrok ludzki, to wówczas nasze budowle zbliżałyby się do gotyku, gdy czeskie do baroka. Mówię tu tylko o budowlach wiejskich, bo miejskie są bardzo do siebie podobne. Tak nasze jak czeskie miasteczka mają wieże w radnicach, dzwonicach z baniami na kształtach barokowych wzorowane. Wybitne w miasteczkach tak na-

szych jak czeskich są podsienia, które są właściwością wogóle, a wyobraźnia nasza nie inaczej przedstawia sobie dawne budowle naszych przodków jak z podsieniami. Jak z porównania naszych budowli z czeskiemi widać, istnieje wspólność ogólna słowiańska, a bardzo zajmującym byłoby przeprowadzenie porównania z całym budownictwem słowiańskim. Wówczas pokaże się niewątpliwie, że sposób budowania nie jest dowolny, że istnieje tu podstawa duchowa wspólna szczerpowi słowiańskiemu z wyodrębnieniem narodowem i że można myśleć o wskrzeszeniu stylu polskiego na zasadach rodzimych ludowych, jak tego zadziwiające dowody widać w Zakopanem. O ile jednak chata polska na Podhalu jest opracowana dzięki pracom nieodżałowanego ś. p. Wł. Matlakowskiego (w wydanem „Budownictwie“ i w mającej się ukazać „Ornamentyce ludowej na Podhalu“), o tyle nietknięte są budynki w miasteczkach polskich, stare kościoły drewniane, lamusy, dworki, pomijając drobne przyczynki po piśmiach obrazkowych rozprószone. A budynków tych coraz mniej, ogień i czas niszczą, czemu mogłoby zapobiedz z korzyścią dla wiedzy tak rozszerzone amatorstwo fotograficzne skierowane ku tej rzeczy.

Autor dzieła, serdeczny przyjaciel Polaków, którego miałem sposobność prowadzić po Tatrach i w Zakopanem, nie zapomniał o polskich górach i w pracy swojej podaje za wzór do naśladowania w Czechach stawianie budynków, jak will i dworków ozdobnych po letniskach w stylu ludowym, oo się dzieje w naszym Zakopanem.

Dziełem swoim przysłużył się dzielnie autor czeskiej literaturze ludowej, a możnaby tylko jedno pracy tej zarzucić, że za mało uwzględniła ustrój chaty czeskiej, to jest jej konstrukcyę. Wówczas zyskałaby więcej wartości praktycznej, w czem odznacza się Budownictwo Matlakowskiego używane przez cieśli tatrzańskich w czasie roboty.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

* * *

Tovaryšstvo. Sbornik literárnych prác. V storočnũ pamät' prvého „Učeného Slovenského Tovaryšstva“ založil a z pomoci priateľ'ov slovenskej spisby vydal Fr. Richard Osvald. II. V Ružomberku. Tlačou knih-tlačiarne Karla Salvu. 1895 str. 318 i 1 nl.

Naród słowacki znajduje się w warunkach nieprzyjaznych rozwojowi literatury z powodu bezwzględnego prześladowania przez Madziarów i zaprzaństwa stanów wyższych. To też każde wydawnictwo następuje tylko ze znacznym wysiłkiem ludzi, kraj miłujących.

Omawiane „Tovaryšstvo“ jest księgą zbiorową już drugą z kolei wydaną na pamiątkę stuletnią założenia pierwszego towarzystwa naukowego na Słowaczczyźnie. Przedstawia się okazale tak pod względem typograficznym, jak również co do treści objaśnionej tu i ówdzie rysunkami. Zawiera rozmaite rozprawy historyczne, etnograficzne, żywoty zasłużonych pisarzy słowackich, też poczye i przekłady z języków obcych. Wszystko odnosi się prawie do własnego kraju, zebrane przez ludzi gorliwych, należących do katolickiej części Słowaków, też wielu księży, z których przeważnie składało się ongi pierwsze towarzystwo naukowe.

Zwróć uwagę tylko na te rozprawy, które mają związek z ludoznawstwem i rzeczami polskimi.

Fr. V. Sasinek w rozprawie „Karpaty a Tatry“ zastanawia się nad granicą madziarską w okolicy Tatr w wieku X. i XI. Słusznie sprzeciwia się rozciąganiu nazwy Tatr na całe Karpaty, jak to czynią pisarze czescy i morawscy. Dalej wykazuje, że granica między posiadłościami Madziarów a Czechów, później zaś za Bolesława I. Wielkiego Polaków, szła daleko na południe od Tatr. Mianowicie granica ta ciągnęła się od brzegu Dunaju naprzeciw Ostrzyhomiu ku miastu Jagru, stąd ku średniej Cisie i wzdłuż rzeki Topli ku Stanhradowi (Sóvár). Nie rzeka Morawa, jak błędnie pisze (w w. XIII.) bezimienny pisarz króla Beli IV, stanowiła granicę między królestwem czeskim a Węgrami w połowie wieku X., ale średnia Cisa. Wówczas „Slovensko“ czyli Słowaczyna, zwana prowincją Poważską (provincia Vagi u Kosmasa, Vagivareja czyli Βαγιβαραεια u cesarza Konstantego Porfirogenity) w szerszym znaczeniu aż do średniej Cisy, należało pod panowanie króla czeskiego Bolesława II., a od roku 999 przeszło pod berło naszego Bolesława I. Wielkiego. Zestawiając podania pisarzy rozmaitych, wyklada Sasinek, że około Małych Karpat w okolicy źródeł Wisły, które to góry między Morawą a Węgrami zowią „Biela Hora“, trzeba szukać Biele Horvatsko czyli Biele Uhorsko albo Horné Uhorsko, zwane też Biela Chorbacia lub Biela Horvacia. Na południe leżało Cierne czyli Dolné Uhorsko, gdzie dopiero zaczynało się państwo madziarskie.

Król Stefan I. święty, chciał wyrwać Słowaczynę czyli to Biele Uhorsko z rąk szwagra swojego Bolesława I. Wielkiego, króla polskiego, ale porażony, musiał poprzestać na granicach po Cisę i Dunaj. Jeszcze po śmierci Bolesława I. Wielkiego, gdy już Słowaczynę zagarnęli Madziarzy, królowie polscy przecież tam wykonywali jakieś opiekuństwo.

Stolicą tej Słowaczyny była Nitra o której znów opowiadają następne rozrawy. O biskupstwie w Nitrze pisze ten sam Fr. V. Sasinek, gdzie dowodzi, że Markomani pisarzów rzymskich są to Morawianie. O Nitrze pod względem dziejowym i topograficznym rozprawia J. Kompánek. Już w I. stoleciu rozszerzało się chrześcijaństwo nad Dunajem wśród Słowian, które św. Metody zastał.

Z pośród opisów rozmaitych osad, które obejmują następne rozprawy, zawiera ciekawe szczegóły opis wsi Motyczek, podany przez P. H.

Motyczki leżą niedaleko miasta Starych Hor w okolicy sławnej kopalniami. Urywki z „Historia domus“ fary Motycańskiej opowiadają co następuje: Było tu przed r. 1746 tak zwane „Morskie oko“, jezioro niezmiernej głębokości, na wierzchu którego często widać było szczątki wielkich łodzi i z morskich kości, bo wierchy te działało dawno morze. Prawdopodobnie te cząstki łodzi rozdruzgotanych falami morskimi, były zaniezione tutaj skrytym otworem podziemnym, jak to na kieźmarskich Karpatach temu podobne objawy aż do dziś widzimy. Jezioro to r. 1746 z rozkazu podkomorzego bar. Mitrovskiego zostało zasypane skalami i drzewem i wyrównane.

Jest tu też jaskinia ku Donovalom nad Mistrikami położona, zwana „Prašivá“, odwiedzana niegdyś od Czechów i Morawców. Jak Włosi wierchy Karpackie zwłaszcza koło Preszowa zwiedzali, a z podziemnych przechodów im tylko samym znanych największe bryły złota, srebra i rozliczne drogie

kamienie wynosili, tak ci około Prašivej znachodzili bogate i drogie kruszce Polówkę bogactwa swego dali pewnemu Baltazarowi Mistríkowi, który ich zdybał przy tem grzebaniu w nocnej dobie. Ten wyjawil to swemu synowi Janowi, który do wieży motyczańskiej sprawil dzwonek umarłych. Prawdziwość tego polega na wiorogodnych słowach Jana Mistríka, który opowiedzial o tem spisującemu dzieje fary motyczańskiej. Oba podania mają wartość dla nas, bo powtarzają się również w Tatrach.

W opisie Budatyna, osady i zwalisk zamku, leżącego nad Wagiem naprzeciw Żyliny, przez J. S. Reka, znachodzi się podanie o topielcu, zwanym tu „utopec“. W miejscu ujścia Kisucey do Wagu istnieją wiry, zwane „budatynske krutidlo“ (kręcidło).

Było raz, że jeden Kisuczczan wioził towary do Żyliny, a stąd wracał próżno. Kolo Krasna zjawil się jakiś pan i pyta dokąd jedzie. Gdy się dowiedział że na Starą Bystrycę, nuż prosić, aby go wziął. Jadą pomalu a rozmawiają. Woźnica pyta, skąd jest? pan nic, tylko zagadał rozmowę i jechał dalej. Kiedy już przyjechali pod skały ku Klubinie, gdzie jest „Vaňové pleso“, ten pan zmienil się całkiem. Oczy mu poczęły zwielenieć, w miejsce szat jakaś kora, wođa z niego poczęła kapać. Woźnica oczy wytrzeszczył, chciał krzyczeć, uciekać. Ale topielec mu powiedzial: — nie bój się, nic ci nie zrobię, jeszcze ci wynagrodzę, żeś mię odwioził. Wiesz, gdy przyjedziemy ku „Vaňovemu plesu“, tam stań, zejde, a więcej mnie nie ujrzysz. — A ktoś ty? pytał woźnica — Topielec z kręcidła budatynskiego, (utopec z krutidla), a idę przez żonę. Zwiódl mi ją topielec z Vaňovego plesa, uciekla z nim, toż idę przez nią. Kiedy zniknę w wodzie, patrzaj, co się stanie. Nastanie zapas. Pokąd się będą wody bialo pienieć, dotąd stój, topielec z Vaňovego plesa będzie zwyciężać. Ale gdy się prądy zaczerwienia, wtedy go przemogę ja, wtedy już uciekaj.

Stefan Truchlý podaje opis: „Podhalania a Podhale. (Pol'ski horali tatranski“), str. 157—166. Rozprawę tę przejrzałem jeszcze w rękopisie, opatrzyłem ją przypisami i udzielim materyalów do rysunków, które ją objaśniają. Truchlý zajety przy odkrytych pokładach węgla na Orawie pod Tatrami, miał sposobność poznać część Podhala nad Czarnym Dunajcem i dolinę Kościelisk. Opis jego głównie tedy odnosi się do tej części Podhala, leżącej na uboczu od prądu podrózniczego, więcej jeszcze pierwotnej i z tego powodu, choć wierny, nie może w zupełności wyobrazać właściwości całego Podhala. To też mieszczą się tam — zdania takie, że niema może gaździny jeduej na całym Podhalu, coby umiała chleba upiec, bo jedzą tylko moskale (placki owsiane). Pomijając jednak te niedokładności i pewną przesadę w odmalowaniu nędzy ludu, który właśnie odznacza się zapobiegliwością, a lubi biedzić i narzekać, co pewnie uwiodlo autora, — na ogół biorąc, opis to dobry i barwny.

Obrazki przedstawiają wpływ z pod Pisanej, widok na Zakopane z Gubałówki, Morskie oko, budynek gospodarski i górali, zaprzęg góralski.

Jeszcze dwie ważne rozprawy obejmuje „Tovaryšstvo“ napisane przez Andrzeja Kmet'a, proboszcza w Preňovie, wielce zasłużonego męża, zajmującego się botaniką i starożytnictwem w Honcie. Mianowicie: „Starožitnosti v Honcie“ i ocena dzieła czeskiego Dra Niederle'go „Lidstvo v době předhistorické“. W stolicy honciańskiej ważne powydobywano zabytki przeddziewowe, których większą część odgrzebał A. Kmet'. Popielnice gliniane, czary bronzowe, naramienniki, jakieś pieniążki gliniane, wyobrażają

rysunki z zabytków добыtych z grobowisk, które złożono w muzeum słowackim w Turczańskim Swatym Martinie. Popielnice mają kreski faliste uważane za znamię niewątpliwie słowiańskie. Wśród opisu nalezisk jest wzmianka, że w Dolnym Badinie i w Solcu leżą na wierszykach jeziora tak zwane „morské oká“. — W poszukiwaniach zwracał uwagę Kmet' też na nazwy miejscowe, bowiem nieraz naprowadzają na ślad obfitych wykopalisk.

Ocena dzieła Dra Niederlego o ludzkości w dobie przedhistorycznej jest obszerną rozprawą objaśnioną rysunkami, która nietylko omawia to dzieło, ale dopełnia i pomnaża zabytkami słowackimi.

Na południowej stronie Tatr. Spiż dostarczył wiele wykopalisk pięknych, w okolicy miasta Wielkiej znalazł się też t. zw. skarb, a w nim brązowe miecze ładnie zachowane. Także na Orawie i Liptowie tu i owdzie wykopano zabytki przedziejowe. Po naszej stronie Tatr najbliższej znaleziono podobne wykopaliska dopiero nad Szlachtową koło Szczawnic (Pawlikowski r. 1840).

Z literatury pozbiarał wzmianki o naleziskach przedziejowych pracujący nad bibliografią słowacką z wielką pilnością p. Ludowit Rizner, które Kmet' przytoczył w swojej rozprawie. Poszukiwania starożytnicze gorliwych Słowaków mają wielką wartość i z nimi musi się dzisiaj liczyć nauka o człowieku przedziejowym.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

* * *

Pohledy do Litvy. Podává Edward Jelínek. V Praze, 1895. 8' str. 129.

Autor, serdeczny przyjaciel Polaków, stara się poznać osobiście całą Polskę, wybierając kolejno pojedyncze jej części, a wynikiem tych wycieczek bywają opisy, jak świeże „Pohledy do Litvy“.

Działając w myśl zasady „poznajmy się“, podaje swym rodakom sposobność wejrzenia w nasze stosunki. Jak zazwyczaj, tak i w rzeczonyj pracy Jelínek wyzyskuje sumiennie nasze źródła, w czem mu pomaga doświadczona znajomość polskiej literatury i żywe stosunki z Polakami.

W opisie Litwy przewija się wszystko, co do nabrania rzetelnego pojęcia o niej potrzebne. Sześć rozdziałów obejmuje pogląd w przeszłość, litewskie pogaństwo, o języku litewskim i ruchu na polu oświaty, ze wsi, kraj i miasta oraz końcowe uwagi. Całość czyta się z zajęciem, tyle szczegółów zajmujących pozbiieranych w obraz barwny. Lud, jego znamiona, zwyczaje, mowa, doznały również należytego uwzględnienia. Nowe zdobycze etnografii litewskiej też nie obce autorowi. Treść objaśniają widoki miejscowości, które powiodło się autorowi zyskać z dawniejszych opisów. O widoki Litwy wystarać się, należy do trudności, tak wogóle mało te strony pod względem obrazkowym opracowane.

Autorowi należy się uznanie za tak pouczającą pracę o Litwie, a podobny opis dla szerokiego ogółu polskiego przydałby się i u nas, gdzie sztuczne granice dzielnic stawiają zaporę wzajemnemu poznaniu się.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Edward Jelínek. Listy o rzeczach morawskich pisane przez Czecha. W Krakowie 1894. Odbicie z „Czasu“. 8^o str. 59.

Morawa to „terra incognita“ dla czytelników polskich, jak mówi autor. W szeregu listów stara się zapoznać ich z tą dawną ziemią czeską, bogatą w szczegóły etnograficzne, z ludem odzianym tak różnorodnie, a zachowującym zwyczaje i pieśni stare, zatracone już w samych Czechach, dziwnie spokrewnione z polskimi.

Morawa posiada wielkie znaczenie też dla naszego ludoznawstwa, a szczególnie na Szląsku i na góralszczyźnie beskidowej i tatrzańskiej.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

* * *

K. Potkański. Postrzyżyny u Słowian i Germanów. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, 1895. (Osobne odbicie z tomu XXXII. Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akad. umiej. w Krakowie).

Praca p. Potkańskiego ze wszech miar zasługuje na uwagę. Napisana z wielką znajomością literatury etnologicznej odznacza się pilnem wyzyskaniem źródeł, a co ważniejsza, wielką krytyczną bystrością w grupowaniu danych, wielką oględnością i ostrożnością w ich tłómaczeniu.

W rozdziale pierwszym autor zestawia znane dotychczas świadectwa o postrzyżynach u Słowian, a mianowicie świadectwa z kroniki Galla i Kadłubka o dokonywaniu tego obrządku u Polaków, skąpe świadectwa z kronik ruskich i wreszcie zestawia dane zebrane przez etnografów nowszych o postrzyżynach u Słowian południowych i o wierzeniach przywiązanych do pierwszego strzyżenia włosów chłopców polskich, białoruskich, czeskich, moskiewskich i t. p. Wierzenia te, a dalej obrzędy zachowane do dziś., jak np. kumostwo ze strzyżenia u Czarnogórców, Serbów i Bułgarów najwidoczniej świadczą o tem, że postrzyżyny miały pierwotnie obrzędowy, sakralny charakter. Zdaniem autora były one jednym z licznych obrzędów, wprowadzających dziecko do rodziny, a później do rodu czyli plemienia, oraz do związku sakralnego tych grup społecznych. Na podstawie materiału słowiańskiego, autor rozróżnia dwa pokrewne ze sobą typy postrzyżyn: jeden najwyraźniej opisany u starych Polaków, odbywający się w siódmym roku życia dziecka przy wielkiej uroczystości rodzinnej, przyczem dziecku nadawano imię, a samego obrzędu dokonywał ojciec, lecz mógł dokonywać i ktoś inny, — i drugi, mniej wyraźnie zarysowany u Rusinów, gdzie termin strzyżenia był krótszy i stale nieokreślony, połączony z germańskim zwyczajem wsadzania dziecka na koń, wręczania mu łuku itp., tj. skomplikowany z obrzędami, które oznaczały dojście do pełnoletności. Bardzo subtelnie analizuje autor tę okoliczność, że postrzyżyn dokonuje ojciec, symbolizując w ten sposób przyjęcie dziecka do rodziny; dowodzi dalej i stwierdza faktami, że postrzyżenie dokonane przez kogoś innego, znaczyło adoptowanie dziecka do innej rodziny. Z tem wiążą się, z jednej strony zajmujące uwagi o adopcyi, a z drugiej o zaprzyjaźnianiu się i sztucznem spokrewnianiu zapomocą postrzyżyn, co prowadzi autora do uwag ogólniejszych o stanowisku, jakie zajmują postrzyżyny w ogólnej symbolice włosów u Słowian. I tutaj autor zbiera bogaty materiał etnologiczny, przeważnie polski, dowodzący, że obcięcie włosów jest ujmą, znakiem poddania się i ograniczenia wolności. W związku z tą symboliką postrzyżyny obrzędowe

nie zupełnie harmoniują, gdyż nie oznaczają one u Słowian poddania dziecka pod władzę ojca, uszczuplenia praw dziecka, lecz właśnie rozszerzenie tych praw w rodzinie. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorną, którą wyjaśnia badanie początku i rozwoju tych rozmaitych wierzeń i obrzędów, jakie się łączą z symboliką włosów. Punktem istotnym przy postrzyżynach zdaniem autora jest to, że są one przywilejem ojcowstwa i że jeżeli obrzędu tego dokonywa ktoś inny, wstępuje w prawa ojca.

W rozdziale drugim autor z równą skrupulatnością zestawia i analizuje świadectwa o postrzyżynach u starożytnych Germanów. Ze świadectw tych wynika, że Germanowie znali i obchodzili uroczystość pierwszego obcięcia włosów u chłopca w dwunastym roku życia, u dziewczyny w chwili wyjścia za mąż; drugie postrzyżyny u młodzieńca odbywały się między 15 a 18 rokiem. Pierwsze obcięcie włosów oznaczało dojście do lat, pierwsze obcięcie zarostu — fizyczną dojrzałość, a połączone z nią nadanie broni, dojście do pełni praw politycznych. Pierwsze ostrzyżenie włosów było równie symbolem usynowienia i jeżeli dokonywał go ktoś inny, nie ojciec, to wchodził w prawa ojca. Tym sposobem można było w danym razie nawet ukraść komuś prawa ojcowstwa — nie dziw przeto, że stare prawa niemieckie ostro karaly nieprawne ostrzyżenie dziecka lub niewolnika przez kogoś obcego. I tutaj znoum opierając się na bogatym materiale źródłowym autor dowodzi, że postrzyżyny same przez się nie były adopcyą, ale mogły się nią stać, jeżeli ojciec dobrowolnie zrzekł się swego prawa dokonania tego obrzędu na korzyść osoby trzeciej. I tutaj autor, wychodząc po za właściwe ramy swej pracy, zestawia dalej obfity materiał odnoszący się do ogólnej symboliki włosów u Germanów. Szczególnie zajmujące tu są świadectwa o ślubach wojowników germańskich — nie strzyżenia sobie włosów, dopóki nie zabiją nieprzyjaciela w wojnie. Autor tłumaczy to w ten sposób, że wojownicy oddawali się w opiekę boga wojny, zobowiązywali się do męstwa, tłumaczenie mojem zdaniem dowolne i nawet sprzeczne z tem znaczeniem symboliki włosów, jakie autor tak subtelnie wyluszcza, gdziekolwiek zapuszcza. Nie długich włosów nie oznacza oddawania się w czyjąś opiekę. Ślub jakikolwiek może mieć tylko znaczenie pozbawiania siebie czegośkolwiek na rzecz bóstwa, czynienia z siebie jakiejś ofiary — w tym razie może ofiary z prawa ucinania samemu sobie włosów. Z drugiej strony jest rzeczą niewątpliwą, że i ucinanie włosów, czy to sobie czy komuś innemu, ważnem było jako ofiara, jako symbol poświęcania siebie samego bóstwu lub cniom zmarłego (przypomniemy na przykład pogrzeb Patroklosa w Iliadzie, gdzie powiedziano, że trup cały pokryty był włosami Achillesa, które tenże sobie obciął na znak żaloby).

W rozdziale trzecim autor sięga jeszcze dalej w głąb, mianowicie do Indyi, gdzie znajduje prototypy wszystkich tych słowiańskich i germańskich obrzędów i wierzeń, zachowanych w większej zupełności, w żywszym a nie domniemanym już związku z wierzeniami religijnymi. W czwartym rozdziale wreszcie, autor rozszerza ramy swego badania i pokazuje nam symbolikę włosów i obrzędy postrzyżyn z najróżnorodniejszych plemion rozsianych po całej kuli ziemskiej i na podstawie licznych spostrzeżeń etnologicznych, świetnie analizuje psychologiczny podkład tej symboliki, powstanie wyobrażenia o tem, że włosy są jedną z siedzib duszy człowieka, że są siedzibą jakiejś wyższej nadprzyrodzonej siły, rzeczą świętą.

Streściliśmy ważniejsze wnioski autora. Rzecz oczywista, że na dyskusowanie ich nie tu miejsce, zwłaszcza, że autor umotywował je tak gruntośnie i postępuje tak ostrożnie i metodycznie, że największą część jego wniosków należy uważać za trwale zdobyte nauki. Co najwyżej możemy tu podać parę wskazówek co do uzupełnień w materyale.

Co do obrzędu postrzyżyn u Słowian, to autor napomyka, że i „Kościół próbował wciągnąć postrzyżyny do swego rytuału, co mu zresztą łatwo przyszło, znalazł się bowiem podobny kościelny obrządek“ (str. 7). Słowa te nie jasne, autor miał oczywiście na myśli fakt, że w liczbie obrzędów kościelnych znajdują się i takie, jak postrzyżyny mnichów i mniszek i tzw. tonsura u duchownych katolickich. P. Potkański pominął jakoś ten przedmiot i nie wyjaśnił nam, jaki związek zachodzi między tego rodzaju postrzyżynami sług Kościoła a postrzyżynami dzieci, ani też próbował dotknąć się genezy samych postrzyżyn mnichów i duchowieństwa. A szkoda, że się tem bliżej nie zajął Bo mówiąc, że „są nawet ślady, iż Kościół próbował wciągnąć postrzyżyny do swego rytuału“, daje do zrozumienia, że wyraźnych na to świadectw nie mamy. Tak jednak nie jest. Sam p. Potkański przytacza świadectwo Kraussa o tem, że pewien biskup kroacki jeszcze w XVIII. w. zakazywał księżom brania udziału w uroczystości pierwszego strzyżenia włosów. W starych Mszalach, Euchologionach i Trebnikach byłby autor niewątpliwie znalazł opisy obrzędów postrzyżyn, adoptowane przez Kościół. Przypominam sobie, że czytał o tym obrzędzie w wydanym przez prof. Jagića mszale popa Krvója z XIII. w. W starych rękopiśmiennych Trebnikach ruskich, obrzęd ten spotyka się często jeszcze w XV., XVI. i XVII. wiekach, zobacz np. Trebniki istniejące w zbiorze hr. Uwarowa (rękopis Nr. 633 z XVI. w., Nr. 636, rękop. z XVII. w.)¹⁾, jeżeli się nie mylę, obrzęd ten znajduje się także drukowany w wielkim Trebniku Piotra Mohiły, wydanym w r. 1649.

Porównanie tych obrzędów postrzyżynowych, dziś zarzuconych, lecz przez cerkiew wschodnią, o ile wiem, nie zakazanych wyraźnie, z obrzędami postrzyżyn mnichów, wyjaśniłoby może, czy i który z tych obrzędów służył za wzór drugiemu, to znaczy, który z nich jest dawniejszy, a który późniejszy. Zresztą nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i sam obrzęd postrzyżyn mnichów i mniszek wypłynął z tej samej sfery wyobrażeń, z jakiej wypłynęły postrzyżyny dzieci. Obrzęd ten, jak wiadomo, nie istniał w pierwotnym Kościele chrześcijańskim, lecz zjawia się dopiero w czasie rozkwitu ascetyzmu chrześcijańskiego w w. IV. i V. czy i o ile powstał on pod wpływem indyjskich, specjalnie buddyjskich mnichów, którzy, jak wiadomo, gołą sobie głowy — to pozostawiam bardziej szczegółowym badaniom. Co do ogólnej symboliki włosów, bardzo zajmującym byłoby zbadanie rozmaitych stron naszego kraju pod względem zwyczaju noszenia długich włosów; zwyczaj ten rozszerzonym jest zwłaszcza w górach. Warto też zwrócić uwagę na to, że gdy pod rządami austriackimi zaprowadzono obowiązek rekrutacyjny, to formalność ostrzygania włosów tym parobezakom, którzy byli wzięci do wojska, stanowił omal że nie najważniejszy powód narzekania w pieśniach ludowych. Zestawienie pieśni tego rodzaju wartoby sporządzić, byłby to zajmujący przyczynek do symboliki włosów naszego ludu. *Dr. Iw. Franko.*

*) Archimandrit Leonid, Systematyczeskoe opisanie sławiano-rossijskich rukopisiej sobrania gr. A. S. Uwarowa. Moskwa 1893, t. III, str. 13, 19.

Dr. Stanisław Eljasz - Radzikowski. Tatry Bielskie. Szczegółowy opis geograficzny skreślił... Z mapą i widokiem. W Krakowie. Nakładem autora, 1894, w 8ce, str. 86 i 4 nl. Osobna odbitka z Pamiętnika Towarzystwa tatrzańskiego. Tom XIV. — XV.

Pomiędzy pracami traktującymi o Tatrach, tym najpiękniejszym kątku ziem Polski, zajmie dziełko, którego tytuł powyżej podałem, bezsprzecznie jedno z najprzedniejszych miejsc w naukowej geografii polskiej. Autor „wprowadzony w świat tatrzański“ przez ojca swego, tyle zasłużonego badacza Tatr, Walerego Eljasza, przyjął od niego także to gorące zamiłowanie tej uroczej części naszego kraju, dla którego zbadania nie żałował trudu ani szedł czasu, ażeby dać nam opis wprowadzić jednego tylko pasma, mieszczącego się na krańcu wschodnim Tatr wschodnich — zwanego Tatrami Bielskimi, ale za to opis w najdrobniejszych szczegółach wykończony.

Zdawałoby się rzeczą naturalną, nawet konieczną, iż Tatry, będące od szeregu lat celem nie tylko wycieczek turystów i letników, ale także przedmiotem badań w rozmaitych kierunkach ludzi uczonych, zostały należycie poznane. Tymczasem przeczy temu już jeden ten fakt, że Towarzystwo tatrzańskie powziąwszy zamiar wydania mapy tatrzańskiej, przekonało się, że praca ta jest niewykonalną, z powodu prawie zupełnego braku pewnej podstawy, na jakiej taką pracę oprzeć można, a którą są nazwy miejscowe. Pod tym względem panuje chaotyczny stan w pracach polskich o Tatrach a cóż dopiero powiedzieć o zagranicznych, które, jak niemieckie, tłumaczą w sposób niewłaściwy nazwy polskie, lub zastępują je dowolnie do miejscowości, którym się nie należą.

Dr Eljasz zwrócił więc w swej pracy główną uwagę na imiennictwo miejscowe i pod tym względem, rzec można, wywiązał się z tego zadania w sposób, który przez wszystkich za wielką zasługę poczytany mu będzie. Zbiera skrzętnie nazwy od mieszkańców okolicznych dla każdego szczytu, przełazu, góry i górki, skały i polany, doliny i d linki, potoku i źlebu — słowem dla wszystkiego, czemu mieszkańcy miejscowi uważali za potrzebne nadać jaką nazwę i porównywa je z nazwami używanymi przez mieszkańców miejscowości sąsiednich lub dalej położonych, chcąc w ten sposób dojść do właściwego źródła, do nazwy ogólnej. Oprócz tego każdą nazwę bada w tym kierunku, w jakim występuje ona w poszczególnych źródłach piśmiennych, własnych i obcych i po mozolnem porównywaniu możliwych jej wariacji, wprowadza do właściwej formy, lub też prostuje fałszywe albo niestosownie użyte przez cudzoziemców. W ten sposób każda nazwa przeszedłszy przez taki alembik ścisłej krytyki źródeł drukowanych, której główną podstawę stanowi sposób użycia przez mieszkańców miejscowych, nabiera znaczenia autentyczności, z którą geografia naukowa liczyć się musi.

Z analizy imiennictwa Tatr Bielskich, przyobleczonego w szatę niemiecką lub madziarską, pokazuje się, że nie tylko tło, ale główny materiał jego stanowi język polski, że zatem mieszkańcy tych stron od najdawniejszych czasów byli Polakami, a żywioł niemiecki jest napływowym. Zarazem dla nauki geografii, uprawianej przez cudzoziemskich uczonych, praca Dr Eljasza podaje pouczającą ilustrację, nie tylko co się tyczy strony przedmiotowej, ale także i to głównie co się tyczy samego sposobu, w jaki ona się traktuje. Pokazuje się bowiem, że nieznanomość języka miejscowego stała się bardzo często źródłem nie tylko dziwnych przekręceń i prze-

istoczeń nazw właściwych, ale także bałamuctw odnośnie do oznaczenia geograficznego samych miejscowości. Autor z wielką skrzętnością wytyka te błędy, tłumaczy powód ich powstania, prostuje i dorzuca cegielkę po cegielce do budowy, którą jakiś geograf wystawi dla tej Szwajcaryi polskiej.

Ale obok nazw miejscowych sama praca przedstawia bogaty materiał dla słownictwa polskiego z zakresu języka górskiego. Widocznie autor zżył się z mieszkańcami gór, poznał dokładnie ich mowę i całą jej różnorodność i bogactwo przyswoił sobie zupełnie, któremi posługuje się w swej pracy w sposób, nadający jego językowi charakter właściwy każdej specjalności pod względem technicznym. To dokładne poznanie rodzimości języka, głębokie poczucie jego twórczości, było dla autora choć nie filologa specjalisty najlepszą miarą przy tłumaczeniu form i pochodzenia nazw miejscowych, w czem zachował zawsze należyłą roztropność, która chroniła go od niepotrzebnych hipotez lub błędnych etymologii.

Do tej oceny pracy niniejszej trzeba dodać jeszcze i to, co jest niejako naturalną konsekwencją wiążącą się tak z samym przedmiotem, przez autora opisywanym, jako też i z sposobem, w jaki do niego się gotował — t. j. to ciepło, jakie wieje z całej pracy, które ożywia ją i czyni czytanie jej pociągającym. Opisy miejsc, natury i jej widoków, są barwne i plastyczne, sposób wyrażenia jasny i potoczny, tak, że praca ta, mimo naukowego jej charakteru, może służyć nie tylko za dokładnego i gruntownego, ale także za przyjemnego przewodnika w Tatry Bielskie, tak dla turysty jako też dla uczonoego.

Anton Kalina.

* * *

Aleksander Brückner. Kazania średniowieczne. Część pierwsza. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II. Tom IX. Kraków 1895, w 8-ce większej, str. 38—97; część druga, str. 317—390.

Pod powyższym tytułem ogłosił drukiem znany profesor Uniwersytetu berlińskiego, Dr. Aleksander Brückner, już kilka artykułów, których szereg niniejszym nie jest jeszcze zamknięty, w których zajmuje się szczegółowo bardzo ważnym działem literatury średniowiecznej polskiej — Sermones, o których w dziełach o literaturze polskiej prawie jakby „nie dotąd jeszcze nie powiedziano“.

W pracy niniejszej powtórzył autor i streścił, co w poprzednich o tym przedmiocie napisał (Bibl Warsz. 1891, I. 241—258 i 1892, I. 445—471) przytaczając niekiedy wyjątki z tekstów w oryginalnym brzmieniu i w całości i dodając do ogłoszonych już nowe, nieznanne.

Samo się przez się rozumie, że na stronę teologiczną kazań autor nie zwraca uwagi, ponieważ ta należy do innego zakresu studyów, on porzeka na tem, co zażytki te podają nowego i ważnego pod względem „literackim, językowym, obyczajowym i ludoznawczym“. Pomijając stronę literacką i językową, w obecnej ocenie uważamy za pożądane, zwrócić uwagę czytelników „Ludu“ na obfity materiał, jaki się w tych kazaniach mieści, do poznania zwyczajów i obyczajów średniowiecznych, niemiecej i do historii ludoznawstwa polskiego wogóle.

Pod względem obyczajowym materiał zawarty w kazaniach tych jest mniej obfity, a to z tego powodu, ponieważ „stanowisko kaznodziei jest

zawsze negatywne, on wytyka tylko i karci, zbiera rysy ujemne jakby satyryk jaki“ — jak słusznie to podnosi autor. My napotykałyśmy więc w nich „ciekawe wycieczki przeciw błędom i nałogom społecznym; — skreślone obrazki rzemieślnika, kupca, rolnika i ich praktyk nie zawsze godziwych, dalej modnisiów, opojów, koster, rzadziej panów duchownych i świeckich, uciskających chłopca a przekażających sprawiedliwość i sądy, najczęściej zaś wzory kobiet i ich ulomności, plotek, tańców i strojów — zabarwiają i wypełniają szare dotąd tło życia w średniowiecznej Polsce“.

Za to materiały ludoznawczy w kazaniach średniowiecznych jest o wiele obfitszy, który zebrany z nich, może posłużyć dla etnografa jako cenny dowód, że wiele — bardzo wiele ze zwyczajów i wierzeń ludowych, żyjących po dziś dzień pomiędzy ludem, już było znanych w XIV i XV wiekach. Kazania zatem są dla badacza historii wierzeń ludowych ważnym źródłem, z którego może czerpać znajomość ludoznawczą, sięgającą czasów, do których na innej drodze chyba z wielkim trudem tylko dotrzeć można.

Obok tego kazania mają jeszcze inne znaczenie dla ludoznawstwa: są one „walnym traktem“, jak się wyraża autor, po którym masa opowiadań, bajek, wierszy, pojęć, dostała się do umysłowości ludu naszego“. Kaznodzieja chcąc naukę swą o etyce chrześcijańskiej poprzeć dowodami wziętymi z życia codziennego i uczynić przystępniejszą dla umysłów swoich słuchaczy, a nierzadko popisać się erudycją i zaostrzyć uwagę wiernych, czerpał pełną garścią legendy i opowiadania z Złotej legendy, Gesta Romanorum, Vitas patrum i innych zbiorów, które stanowiły ulubioną lekturę ówczesnego świata inteligentnego i darzył nimi tych, których chciał odwieść od zabobonów, guseł i innych czartowskich praktyk. W ten sposób dostało się wiele legend, bajek, przesądów i wierzeń do ludu na tej samej drodze, na której utwory literackie od jednego narodu przechodziły do drugiego i stawały się własnością jego warstwy inteligentnej.

Pomiędzy rękopisami z kazaniami, przestudowanymi przez autora, zasługuje na uwagę szczególnie jeden biblioteki petersburskiej, pochodzący z połowy XV wieku, w którym traktuje się w kilku kazaniach obszernie „de supersticionibus“ i z tego względu rękopis ten jest bogatym źródłem wierzeń i przesądów, jakie panowały w tym czasie u Polaków. Autor kazań tych jest nieznan, tak z imienia, miejsca, jakoteż i czasu; w kazaniach tych, szczególnie na św. Trójcę, zebrał obfity materiał wśród ludu, który znał widocznie gruntownie, z którego poznać można, iż wiele zwyczajów i wierzeń ludowych pozostało od tego czasu aż do dzisiaj niezmiennych, a co zatem idzie, że walka duchowieństwa katolickiego przeciwko gusłom i zabobonom ludowym, która się toczy przez cały ciąg chrześcijaństwa, okazała się słabszą od siły wiary ludowej.

Autor zestawil w swej pracy przesady, łączące się z pewnemi uroczystościami, poczynając od Bożego Narodzenia, z których przytoczymy najważniejsze, trzymając się Roku kościelnego, jak Dr. Brückner to uczynił. Na wilią nie wypożycza się ognia, boby się ogniska nie trzymał i szczęście by dom opuściło. Uważa się pilnie na to, by pierwszy przestępujący próg gość był ubrany czysto, głównie zaś, ażeby gość ten był osobą znaną z dobroci, a co ważniejsza ze szczęścia, i takich też tylko zaprasza się do siebie.

Gospodarze zakazują wymieniać nazwisko wilka, którego równocześnie zapraszają na śniadanie lub na obiad, gdyż w dzień ten nie powinien nikt,

nawet zwierzę lub ptaszę, być głodnym, a zarazem chcą przez to uczynić go nieszkodliwym dla swej trzody. Resztki i okruchy z wiecezry wigilijnej nie wyrzuca się, ale mięsza ze zbożem i wysiewa na polu lub w ogrodzie, co przyczynia się do wzrostu i urodzaju dobrego.

Na Nowy Ręk obchodzi pasterz gromadzki domostwa we wsi i rozdaje pręty, których nie godzi się brać gołą ręką, tylko „kosmato“, tymi prętami wypędzają potem bydło po raz pierwszy w pole na wiosnę.

Na Gromnice obchodzą z święconymi gromnicami domy i krowy, wypalają im sierść w krzyż lub ostrzygają ją i palą; przez to chce się domy ochronić od czarów i gromu, a krowy od czarownic i psów wściekłych. W dzień ten wróżą też z wosku gromnicznego, który, jeżeli wcale, nie, lub tylko mało kapie na rękaw, oznacza złą wróżbę. Podobnie nie dobra jest wróżba, jeżeli gromnica, którą zapaloną niosą z kościoła do domu, zgaśnie po drodze.

W noc na Popielec starcy i młodzieńcy kładą sól tartą, by się dowiedzieć, kto rychlej umrze. Świecony popiół sieją ogrodnicy sam lub zmieszany z nasieniem w ogrodzie, ażeby uchronić ogrody od robactwa. Również wspomina o ciekawym zwyczaju wnoszenia po zagranicę wsi obrazu, przy towarzyszeniu śpiewów, co się działo w niedzielę wielkopostną Letare.

W Palmową niedzielę polykano pączki z palmy (wierzby) święconej, który to zwyczaj i podziśdzień jeszcze przechowuje się w W. X. Poznańskim.

W Wielki czwartek nie obmywano po wiecezry mis, albo zostawiano na nich resztki potraw dla dusz zmarłych lub dla demona, którego zwano uboże, a którego chowano dla szczęścia i mienia. Autor przytacza także inne źródła, wspominające o tym zwyczaju, który, jak z tego sądzić można, był w Polsce, a także gdzieindziej, wielce rozpowszechniony.

W Wielką sobotę ze święconego ognia opalano pale, które wtykano w ziemię, lub kopano nimi, od czego robactwo ginęło; głowienki święcone chowano, by leczyć konie i bydło; dla czarów używano wody, skroplonej z wosku przy święceniu wody.

W Wielkanocną niedzielę obchodzono po mszy rannej pola z krzyżem, nie dla nabożeństwa, lecz z przesądu przeciw gradobiciu. Nożem, którego używano do krajania mięsa święconego, krajano w pewne kawałki plody i owoce (np. rzepę, marchew itd.), co zapewniało obfity urodzaj dla zboża, jarzyn i owoców i chroniło je od śnieci, zielska i robactwa.

Do zwyczaju polewania wodą, zwanym dyngus, o którym rękopis ten ogólnikowo tylko wspomina, dodaje Dr. Brückner z innych źródeł notatki, z których wynika, że na Wielkanoc obdarzano się jajami i innymi rzeczami, zlewano się wodą, lub wtrącano w wodę, smagano się rozgami palmowemi. Od tego wykupywano się nawzajem dyngusem, dyngowaniem się, który to zwyczaj wraz z nazwą, według zdania autora, przybył z Niemiec do Polski w XIV. wieku (niem. dingnus okup, dinggen depactare). Smaganie różgą zwało się śmigustrem, śmigurstem, później śmigusem (również z języka niem. przyjęte); różga zwała się kiczką (porówn. morawskie kyčka geflochtene Osterruthe, Osterpalme, Schmeckostern; kyčkovati mit Osterpalmen schlagen).

W dniu krzyżowe zbierano trawę z tego miejsca, na którym procesya stała, która to trawa służyła do rozmaitych czarów.

W Zielone świątki wyprawiano rozmaite igrzyska i zabawy, przy których śpiewano pieśni na cześć demonów.

W nocy przed św. Janem Chrzcicielem czuвано, żeby przez rok oczy nie bolaly; bylicą opasywano głowę, żeby nie bolała, i inne jeszcze czyniono gusła, o których nie wspomina.

Na Wniebowstąpienie Matki Boskiej święcono rozmaite zioła, których używano do leczenia bydła i odpędzania djabłów.

Dnie tygodnia miały swoje znaczenie: poniedziałek był dniem feralnym, w który nie ruszano też z tego względu w drogę. W czwartek nie mył się i nie kąpano; w dzień ten dawano potrawy demonowi u boże; w piątki nie wydawano ognia z domu a sobotę czcili niektórzy więcej niż niedzielę. Również i pewne dni w miesiącu były feralne, które były skwapliwie oznaczane w kalendarzu, niemniej i pewne godziny dnia miały swoje szczęście lub nieszczęście.

Po tych wierzeniach i zwyczajach przywiązanych do pewnych uroczystości kościelnych, przechodzi autor do przesądów, które się łączyły z pewnymi fazami życia, czy też z zajęciami i stanami; wspomina o przesądach wiążących się ze śmiercią i ślubami, z chorobami i o lekach przeciwko nim, pomiędzy którymi zaklinania najważniejszą odgrywają rolę i kończy ten traktat nadzwyczaj zajmujący na ludziach, którzy się trudnili tem rzemiosłem, t. j. znachorki i wróżki.

Podawszy za autorom ten zbiór wierzeń i zwyczajów pannyjących w Polsce w XV. wieku, wyrażamy tylko to życzenie, ażeby przyrzeczenie wypowiedziane na str. 318 jak najrychlej w czyn zamienił, a ludoznawstwo nasze wdzięcznem mu będzie, jak wdzięcznem jest za ten szkic życia ludowego w dawnej Polsce.

Antoni Kalina.

* * *

Etnohrafi czny zbirnyk wydaje Naukowe Towarzystwo imeny Szewczenka za redakcejju M. Hruszewskoho. Tom I. Lwów, nakładem Towarzystwa, 1895, w 8-ce, str. VIII, 24, 120, 28, 16.

Tom pierwszy tego wydawnictwa przedstawia się pokaznie i obiecująco. Szereg materyałów w nim nagromadzonych rozpoczyna A. Kramarenki opis zwyczajów podczas Świąt Bożego narodzenia. Rізdwjani świątki w stancyi Pawliwskij, ciskoho oddiłu na Czornomorii. Po tem następuje zbiór 25 opowieści ludowych z wsi Berlina pow. brodzkiego zapisanych przez J. Rozdolskiego, a zaopatrzonych przez Dra J. Frankę porównawczymi odsyłaczami i doskonałym indeksem motywów w baśniach tych zawartych. Gadki ukraińskie o Rusinach, Żydach, panach, moskalach i o zwierzętach zebrane przez O. Szymenzenkę, oraz gadki o moskalach z Tarnopolskiego kończą zbiór materyałów.

Oprócz tego tom pierwszy zawiera ułożony przez członków Towarzystwa imienia Szewczenki program do zbierania wiadomości o ukraińsko-ruskim kraju i narodzie, podzielony na następujące części:

1. Wiadomości historyczne.
2. Wiadomości etnograficzne: a) ogólne, b) antropologia, c) chata i obejście, d) odzież, e) pokarmy i napoje, f) życie i zajęcia, g) zwyczaje rodzinne, h) wierzenia, i) literatura ludowa.
3. Wiadomości społeczno-ekonomiczne.

4. Wiadomości prawne na wzór ogłoszonego swojego czasu w „Wiśle“ kwestyonaryusza.

Pierwszy tom nowego wydawnictwa jest pożądanym nabytkiem dla każdego zajmującego się ludoznawstwem i niccierpliwie oczekujemy tomu drugiego, który się w roku bieżącym ma pojawić. *A. St.*



BIBLIOGRAFIA.

Ludoznawstwo, materiały ludoznawcze.

- Akajemow N. F. Kujawy, istoriko-etnograficzeskij oczerk Warszawa, tipogr. gubernskaja. 1895, w 16^o, str. 84.
- Badeni J. ks. T. J. Między Słowianami, zeszyt II. (Odbitka z Przedładu powszechnego). Kraków, nakł. autora, druk. Anczyca i Spki, 1896, w 8^o, str. 171 i 1 nl., 1 zł. 20 ct.
- Creizenach Willh. Zur Geschichte der Weihnachtspiele. nach Handschriften der Krakauer Universitätsbibliothek (Odbitka z XII. zeszytu Germanistische Abhandlungen). Breslau W. Köbner, 1896, w 8^o, str. 10.
- Czech Świętopelk. Klucze Piotrowe, bajka, przełożył z czeskiego Konrad Zaleski (pośw Edw. Jelinkowi. — Biblioteka powszechna, nr. 180). Złoczów, nakład i druk W. Zukerkandla, 1896, w 16^o, str. 52, 12. centów.
- Czermiński M. ks. T. J. W Dalmacyi i Czarnogórze. Kraków, nakł. Misyi katolickich, druk. Czasu, 1896, w 8^o, str. VI i 325, z 75 ry-
cinami, planem i 2 mapkami. 2 zł. (C. d. n.).



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Sprawozdanie z II. Walnego Zgromadzenia.

Drugie Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 21. Stycznia b. r. w sali ratusza lwowskiego w obecności kilkudziesięciu członków. Przewodniczył prezes Towarzystwa Dr. Antoni Kalina.

1. Po zagajeniu przez Przewodniczącego, odczytał Sekretarz p. Adolf Strzelecki sprawozdanie z czynności Zarządu w r. 1895, które Zgromadzenie bez dyskusyi przyjęło do wiadomości, poczem

2. Skarbnik p. Stefan Ramułt przedłożył następujące sprawozdanie kasowe za rok administracyjny 1895.

I.

A. Dochody.

- | | | |
|--|----------|--------|
| 1. Wpisowe i wkładki członków zwyczajnych za r 1895 . | 578 zlr. | 89 ct. |
| 2. „ „ „ „ „ „ 1896 . | 6 „ | 40 „ |
| 3. Wkładka członka założyciela (Dr. Jana Karłowicza) . | 100 „ | — „ |